Nr. 113. Lwów — Czwartek dnia 16 Maja. Rok 1901.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wnieb. Pańskie. Jutro: św. Paschalisa W. | Tymofteja Pełahyi W. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 27 Zachód „ „ 7 m. 28 | Długość dnia godzin 15 minut 1 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zwyrodnienie parlamentarne.

Jakkolwiek brutalna obstrukcya w parlamencie austryackim ustała i praca ustawodawcza, acz powolnie, przecież postępuje, mimo to parlament ten wciąż jeszcze jest organizmem chorym i to bardzo chorym. Zmienił się tylko rodzaj choroby, ale do wyzdrowienia jeszcze bardzo daleko. Nadużycia parlamentaryzmu, które gdzieindziej tylko wyjątkowo się zdarzają, u nas stały się regułą i wywołały już tak zupełny przewrót w pojęciach, że czytelnicy sprawozdań parlamentarnych w przeważnej części nie zdają sobie już nawet sprawy z tego, iż to, co się dzieje obecnie w austryackiej Radzie państwa, jest kalaniem trybuny parlamentarnej, poniewieraniem wszelkich zasad sprawiedliwości i uczciwości. To też sprawozdania z przebiegu obrad tego ciała, które ma tworzyć ustawy i dla teraźniejszego i dla przyszłych pokoleń, stały się lekturą bardziej szkodliwą, niż najskandaliczniejsze płody dekadentyzmu literackiego. I sączy się ta trucizna moralna ustawicznie tysiącznemi strugami i zakaża serca i dusze narodów, — a niestety z łona społeczeństwa podnoszą się tylko bardzo słabe głosy protestu, bo piękne tradycye parlamentarne w tej powodzi skandalów zacierają się coraz bardziej i ludzie nie zdają sobie już sprawy z tego, jakiem jest właściwe zadanie parlamentu i jak powinno wyglądać ciało ustawodawcze, szanujące swą godność.

Wbrew duchowi konstytucyi, na urągowisko wszelkim pojęciom o prawie i słuszności, przemieniono parlament w pewien rodzaj najwyższego sądu, w którym bez apelacyi i bez obrony odsądza się ludzi od czci i wiary, obdziera się ludzi żyjących i ich rodziny z dobrego imienia, kości nieboszczyków wywleka się z grobów, by je naznaczyć piętnem hańby. I wszystko to uchodzi. Wytwarza się specyalna kategorya posłów, których można nazwać oprawcami honoru ludzkiego, a którzy wprowadzili zwyczaj opowiadania w parlamencie nieprawdziwych rzeczy o osobach nieobecnych z wymienieniem ich imion i nazwisk, zarzucania ohydnych zbrodni ludziom nieżyjącym, pozbawiania dobrej sławy ich ojców i matek, wywlekania najskrytszych tajemnic rodzinnych i czynienia ich tematem parlamentarnych krotochwil. I pod osłoną nietykalności poselskiej uchodzi bezkarnie takie zuchwalstwo, a co najwyżej dopiero dodatkowo, nieraz w godzinę po wygłoszeniu tego rodzaju obelżywej mowy, a czasem dopiero nazajutrz, spotka się ze spóźnioną naganą prezydenta. Tak było np. onegdaj, gdy p. Daszyński zniesławił cały szereg osób żyjących i nieżyjących i nikt mu w tem nie przerywał, aż dopiero gdy skończył, prezydent w sposób dosyć niemiły „wezwał go do porządku" za to, co już się stało i czego nie starano się wcale udaremnić.

Że p. Daszyński tak sobie pohulał onegdaj i przez całą godzinę obrzucał nasze społeczeństwo błotem paszkwilów, że wdzierał się w cudze stosunki rodzinne, że wywlekał na światło dzienne rozmaite wymysły i plotki, których człowiek honoru nie powtarza, że opowiadał jakieś brednie o stosunku pokrewieństwa ludzi już nieżyjących, to ostatecznie jest rzeczą zrozumiałą. Temu człowiekowi bowiem nie idzie o zasady, ani też miłość kraju nie natchnęła go do tego popisu oratorskiego. Jemu szło tylko o skandal, o urządzenie czegoś takiego, w czemby mu żaden z jego radykalnych kolegów, ani p. Breiter, ani p. Kos dorównać nie mógł. Co jednak jest niezrozumiałem, to to, że prezydent Izby hr. Vetter tolerował te wybryki słowa, że ten gospodarz Izby siedział spokojnie na swym fotelu i pozwalał na to szarpanie czci ludzkiej, a nie przypomniał mówcy, że parlament nie jest trybunałem do sądzenia spraw ludzkich.

Gdybyśmy bowiem wybierali posłów na to, ażeby byli najwyższymi sędziami społeczeństwa i wszystkich obywateli, wówczas żądalibyśmy od nich niezawodnie zupełnie innych kwalifikacyi, a oczywiście cała konstrukcya parlamentu musiałaby być także zgoła odmienną. Przedewszystkiem nie pozwolonoby na to, ażeby wszystko omawiane było jawnie, następnie byliby jacyś obrońcy stron, o których czci parlament ma stanowić, wreszcie zawiadamianoby strony interesowane o tem, że o nich będzie mowa w parlamencie, by dać im możność bronienia się i dostarczenia dokumentów, wykazujących ich niewinność. Wszystko to przecie nie da się odłączyć od pojęcia sądu. Tymczasem w naszym samozwańczym najwyższym trybunale parlamentarnym wszystko to zupełnie pominięto, ludzie wybrani do zupełnie innych czynności i z innemi kwalifikacyami uzurpują sobie funkcye najwyższych sędziów, sami oskarżają i sami wydają wyrok w ostatniej instancyi, nie dając tym, o których cześć się rozchodzi, możności bronienia się, bo sytuacya jest tego rodzaju, iż człowiek zaczepiony, choćby nawet chciał, nie może bronić swego honoru i nie zasiadając w Izbie, ani argumentem, ani pięścią nie może zamknąć ust oszczercy.

Takie zwyrodnienie parlamentu doprowadzić musi do najsmutniejszych następstw. Zważmy przecie, że między tymi radykalnymi oskarżycielami a zarazem sędziami odbywa się licytacya *in plus* w skandalach, że jeżeli dziś Daszyński umieści na swej liście proskrypcyjnej dziesięć nazwisk, to jutro zechce Breiter przedłożyć swą listę dwa razy dłuższą, a Kos zechce prześcignąć Breitera i t. d. — Jeżeli wreszcie zastanowimy się nad tem, że to najniebezpieczniejsze w świecie publiczne szkalowanie ludzi odbywa się kosztem ludności, płacącej podatki, a więc zachęcić tylko może coraz więcej indywiduów do poświęcenia się temu zawodowi, bo i taki poseł, który nic zresztą w parlamencie nie robi, tylko zniesławia drugich, pobiera 10 złr. dziennie dyet, — a pojmiemy, do jakich nieszczęść doprowadzić musi w końcu takie zwyrodnienie parlamentu, jakiego dziś jesteśmy w Austryi świadkami. — Temu potrzeba koniecznie kres położyć.

Bałkańska zagadka.

W zatargu Porty tureckiej z kilku państwami o zagraniczne urzędy pocztowe Rosya faktycznie stanęła po tureckiej stronie; jej ambasador nie przyłączył się do protestu innych ambasadorów, jednocześnie zaś rosyjskie przesyłki zaczęto oddawać na turecką pocztę. W tym więc wypadku Rosya tak samo oddzieliła się od europejskiego koncertu, jak się od niego odłączyła w Chinach. Ale tu uczyniła nawet więcej, niż na żółtym Wschodzie, bo od razu i dobrowolnie zrzekła się na rzecz Turcyi praw, które w niej posiadała na mocy międzynarodowego układu, zwanego „kapitulacyą". Dlaczego to uczyniła? — to dla europejskiej prasy zagadka. Skąd ta uprzejmość dla Turcyi, która w Rosyi od Piotra Wielkiego uchodzi za dziedzicznego wroga? Czy to jest objaw tej polityki, wedle której rząd petersburski stale począł brać stronę narodów niecywilizowanych przeciw cywilizowanym? Niezaprzeczenie, ten motyw odgrywa tu pewną rolę, lecz jest jeszcze inna aktualna przyczyna poparcia, okazanego Turcyi przez rząd rosyjski w zatargu Porty z mocarstwami o poczty.

Przyczyny tej nie zna jeszcze prasa europejska; nie dostrzegła dotąd związku sprawy pocztowej ze sprawą jedności cerkiewnej na bałkańskim półwyspie, a to dlatego, że o tamtejszych stosunkach cerkiewnych posiada bardzo niedostateczne pojęcia. Oczywiście rządy europejskie wiedzą, co znaczy stanowisko, zajęte przez Rosyę w sprawie pocztowej, i rozumieją, że tu się zaczyna gra bardzo gruba.

Rzecz tę trzeba wytłómaczyć, bo ona rzuca światło na rosyjskie dążności i na tę przyszłość, która się przygotowuje na Bałkanie.

Po wdarciu się Turków do Europy, po utworzeniu przez nich państwa ottomańskiego na gruzach Bizancyum, w stolicy padyszachów zachowano jeden dla całego świata prawosławnego patryarchat w Konstantynopolu. Zależność patryarchy od sułtana powiększała zależność prawosławnych na Wschodzie od polityki tureckiej: przez cerkiew działała ona na ludność. Ze swej strony przebiegli Grecy, którzy zawsze dostarczali patryarchów, gorliwie wysługiwali się Turcyi i w zamian za to hellenizowali cerkwie słowiańskie. Całe duchowieństwo w Rumunii, Bułgaryi, Macedonii i Rumelii było greckie i Grekom też służyło, szerząc panhellenizm. Jeszcze tylko dla Serbii zachowała się patryarsza stolica w Ipeku, ale wspólne usiłowania Porty i Phanaru (tak się nazywa rezydencya ekumenicznego patryarchy w Konstantynopolu) obaliły tę stolicę w wieku XVIII-ym, a że Austrya wówczas zezwoliła na to, to był jej wielki błąd, wynikający z tego, że punkt ciężkości jej polityki był zawsze na zachodzie. Po zniesieniu patryarchatu ipeckiego pozostał już tylko jeden konstantynopolitański, uległy sułtanom, a hellenizujący Słowian.

Zmieniło się to jeszcze przed ostatnią wojną rosyjsko-turecką, bo na początku siódmego lat dziesiątka Porta nadała cerkiewną autonomię Bułgarom. W traktacie san-stefańskim Rosya postawiła warunek, że bułgarska cerkiew będzie wyjęta z pod zarządu ekumenicznego patryarchy i otrzyma własnego patryarchę, chociaż cerkiew niezależnej Serbii i zajętych przez Austryę Bośnii i Hercogowiny miały nadal pozostać w zależności od Phanaru. Warunek ten upadł na berlińskim kongresie, wszelako wkrótce potem Rosya dobiła się tego, że powstał exarchat bułgarski, jako zupełnie niezależny od Phanaru zarząd cerkwi bułgarskiej. Zgadzając się na to, Porta zażądała, aby exarchat ów był w Konstantynopolu, jako widomy znak wassalnego stosunku Bułgaryi do Turcyi. Rosya bardzo chętnie na to przystała, bo jej samej szło o to, Turcya zaś popełniła błąd, bo exarcha rezydujący w Sofii byłby zwierzchnikiem duchowieństwa prawosławnego tylko w Bułgaryi, ponieważ zaś rezydował w Konstantynopolu, przeto miał prawo do zwierzchnictwa nad wszystkiemi w państwie parafiami prawosławnemi, które nie chciały być greckiemi. Jakoż istotnie, przy rosyjskiej pomocy dyplomatycznej, zaczęły powstawać bułgarskie biskupstwa w Tracyi, Macedonii i Starej Serbii, odrywane od Phanaru, a przydzielane do exarchatu bułgarskiego. I w ten sposób zaczęło się bułgaryzowanie wszystkich Słowian bałkańskich, a nawet Greków w południowej Macedonii.

Były to owe czasy, w których Rosya uważała Bułgaryę za podstawę swej polityki na Bałkanie, za kraj może bardziej zależny od Rosyi, niż od Turcyi, prawie za swą autonomiczną prowincyę, której wojskiem kierowali rosyjscy oficerowie. Wówczas istotnie było w rosyjskim interesie pracować niby dla Bułgaryi, bo w gruncie rzeczy pracowała dla siebie. Serbowie przez lat piętnaście napróżno się dobijali autonomii cerkiewnej i odrębnego patryarchatu, lub choćby duchowieństwa serbskiego w serbskich gminach w Macedonii i Starej Serbii: Rosya zawsze temu przeszkadzała, ponieważ chciała bułgaryzować Bałkany, sądząc, że przez to przygotowuje na nich swe panowanie.

Po znanych wypadkach spostrzegła swój błąd i już na stałe odwróciła się od Bułgaryi, w której ujrzała silne ambicye polityczne bułgarskie, nie mające nic wspólnego z rosyjskiemi, przeciwnie, jaskrawo sprzeczne z niemi. Przyjęła konwersyę kniażycza Borysa, łaskawie przyjęła hołdy księcia Ferdynanda, bo nasycały jej obrażoną dumę, ale już wiedziała, że Ferdynand pracuje dla siebie, nie dla niej, i że przez Bułgaryę nie wejdzie na Bałkan. Odtąd zaczęła szukać sobie innej podstawy i znalazła ją w Serbii przy pomocy ambitnej pani Dragi i politycznego myopa, jej wielbiciela, króla Aleksandra. Rosyjskie manewry sprawiły, że Milan wyjechał z Belgradu, a pani Draga została królową i panią nietylko serca, lecz i głowy małżonka. Łatwo utraci koronę, jeżeli nie będzie służyła Rosyi. Tak powstała nowa podstawa dla rosyjskiego opanowywania bałkańskiego półwyspu, — opanowywania już na szkodę Bułgaryi, a potem, kiedyś, jeżeli wszystko dobrze się uda, to i na szkodę Serbii, ale tymczasem niby na jej korzyść.

I oto stało się teraz, że kiedy Turcya dała dymisyę patryarsze ekumenicznemu, a następcy jego jeszcze nie zatwierdziła, synod phanaryocki, ulegając rozkazowi Porty i życzeniu rosyjskiego ambasadora, ogłosił exarchat bułgarski za heretyczny. Wprawdzie Bułgarya może tego nie uznać i osiedlić exarchat w Sofii, ale w Konstantynopolu on przestanie istnieć i wszyscy biskupi bułgarscy, których on mianował w Macedonii, Tracyi, Starej Serbii, wszędzie słowem na tureckiej ziemi, stracą swe stolice, jako heretycy. Tak Rosya odrobiła to, co sama stworzyła, dobiwszy się ustanowienia bułgarskiego exarchatu.

Ale to dopiero połowa rzeczy. Bułgarska cerkiew, uznana za heretyczną, już nie może wpływać na prawosławnych Słowian w prowincyach tureckich. Trzeba jednak, żeby na nich wpływał nie grecki Phanar, lecz inny słowiański zarząd — oczywiście, w danym razie serbski. Więc oto dyplomacya rosyjska domaga się od sułtana, aby przywrócił patryarchat serbski, zniesiony w wieku XVIII-ym. Znowu — jak było z exarchatem bułgarskim — ów patryarchat serbski ma rezydować nie w Serbii, lecz w Turcyi, może w Konstantynopolu, lecz są zabiegi o to, aby w Salonice. Starania o utworzenie w tem mieście stolicy patryarchy serbskiego wskazują, że aż do wybrzeży morza Egejskiego mają — zgodnie z rosyjskiem życzeniem — sięgać wpływy nowego rosyjskiego pupila.

Żeby zaskarbić sobie sułtana i uzyskać od niego zgodę na powstanie patryarchatu serbskiego, niezależnego od Phanaru, a szkodzącego Grekom, Rumunom i Bułgarom, stanęła Rosya po tureckiej stronie w zatargu Porty z zachodnią Europą o pocztę.

Wycieczka Cesarza.

Piszą nam z Wiednia, 14 maja:

Cesarz 12 czerwca wyjeżdża do Pragi i do Uścia. Izba poselska wczoraj projekt rządowy o prowizorycznym budżecie na drugie półrocze roku bieżącego bez „pierwszego czytania" przekazała komisyi budżetowej. Te dwie wiadomości rzucają pełne światło na sytuacyę parlamentarną. P. Koerber umiał więc nie tylko skłonić Czechów do zaniechania obstrukcyi i do udziału w prawidłowej pracy parlamentarnej, tudzież zapobiedz ponowieniu się obstrukcyi niemieckiej, ale nadto wytworzyć pomiędzy Czechami a niemiecką lewicą stosunek przyjaźniejszy, niż zachodził kiedykolwiek przedtem, odkąd istnieje parlament. Zważywszy, że spór niemiecko-czeski zawsze stanowczo utrudniał, a w ostatnich latach wprost uniemożebnił prawidłową czynność parlamentu, a zatem całe państwo narażał na dotkliwe moralne i materyalne straty, uśmierzenie tego zatargu, pozyskanie jednych, jak drugich, dla zgodnej pracy zwłaszcza na polu ekonomicznem, możemy przywitać tylko jako zwrot pomyślny i bardzo świetne zwycięstwo cierpliwej i zręcznej taktyki p. Koerbera, wspieranego gorliwie przez ministra Rezeka. Polacy zawsze w interesie państwa pragnęli uśmierzenia zatargu niemiecko-czeskiego. Jeżeli teraz nawet radykalne dzienniki polskie za obcymi wzorami powtarzają, że polityczne i ekonomiczne interesa Galicyi prosperują jedynie przy roznamiętnionym czesko-niemieckim zatargu, jest to niedorzeczność. Ani pod politycznym, ani pod ekonomicznym względem Galicya nic a nic nie skorzystała z zatargu niemiecko-czeskiego, owszem, odbijał on się na nas w najniekorzystniejszy sposób, bo jedni, jak drudzy Polaków robili kozłem ofiarnym. Galicya ani pod względem politycznym, ani pod ekonomicznym nie żąda niczego, coby nie zgadzało się z ogólnym interesem państwa i z prawem. Takich słusznych i umiarkowanych rewindykacyi nie potrzeba wcale opierać na rozstroju w państwie. Polska polityka nie była nigdy łowieniem ryb w niewodzie — a zatem też nie mamy żadnego powodu lękać się powrotu państwa do wewnętrznej zgody.

W każdym razie zwrot najnowszy świadczy także o tem, że wasz korespondent miał racyę, gdy od lat 10-ciu ostrzegał przed wszelkiemi mirażami polityki szczepowej, słowiańskiej. Dla Czechów solidarność słowiańska jest tylko środkiem wymuszania ustępstw nie dla Słowian, lecz dla siebie. Jest to dla nich środek, który bez wahania zamieniają na inny, gdy ten wydaje się korzystniejszym. Nikt im tego za złe brać nie może, bo każdy naród jest zobowiązany dbać o swoje własne interesa, nie zaś o interesa innych, choćby spokrewnionych rasą. Ale u nas sentymenta oddziaływają więcej na taktykę polityczną, niż pozwala chłodna rachuba, altruizm słowiański zagrażał sprowadzić politykę naszą z drogi realnej na manowce poetycznego donkiszotyzmu. Z solidarności słowiańskiej hr. Badeni, p. Abrahamowicz i inni nadstawiali swe piersi na pociski niemieckich przeciwników Czechów, a teraz pp. Kaizl, Kramarz i t. d. bez wahania zasiadają do stołu konferencyi z tymi niemieckimi „wrogami". Ta solidarność słowiańska, którą u nas, zwłaszcza w pewnej części prasy, brano strasznie na seryo, w imię której wywierano nacisk na Koło polskie, aby nawet weszło na anarchiczne tory obstrukcyi i w ten sposób zadało kłam chlubnej swej tradycyi parlamentarnej i zraziło sobie najpoważniejsze czynniki monarchii, — dla Czechów w stosownej chwili staje się, aby użyć znanego porównania dr. Kramarza, „starym fortepianem, na którym się już nie gra i który wstawiają pomiędzy rupiecie". Chociażby ostatni epizod nie miał żadnego innego skutku, jak ten, że wyleczy naszych zapaleńców z manii solidarności słowiańskiej, to wyświadczy nam bardzo wielką przysługę — polityczno-pedagogiczną!

Złagodzenie czy uśmierzenie zatargu niemiecko-czeskiego, nie zagraża Galicyi żadnem niebezpieczeństwem — pod warunkiem, ze nie będziemy sami niszczyli przynależnej nam w Radzie państwa pozycyi. Takiem zbrodniczem podkopywaniem stanowiska i znaczenia Polaków w parlamencie, był wczorajszy występ p. Daszyńskiego. Herostrat pracuje! Jak gdyby z umysłu, w chwili, gdy się rozeszła wieść o wycieczce Cesarza do Czech, zapowiadająca zgodę niemiecko-czeską, Daszyński wygłosił w Izbie cały zbiór plotek, kłamstw i insynuacyi, celem zohydzenia szlachty polskiej, która w ciągu dziejów popełniła niejeden błąd, ale której żaden sprawiedliwy sędzia nie odmówi gorącego uczucia narodowego, o wiele gorętszego, niż je posiada szlachta niemiecka albo czeska. Zohydzić, poniżyć w opinii publicznej, „avilir puis démolir" szlachtę polską, było zawsze usilnem staraniem wszystkich wrogów narodu polskiego. Pomijając czynownictwo rosyjskie, w tej nienawiści do szlachty polskiej, zupełnie się zgadzali ks. Metternich i ks. Bismark, chociaż zresztą szlachtę uważali w swoich narodach jako najważniejszą podstawę zdrowej polityki państwowej. Tylko szlachtę polską przeklinali. Dlaczego? Jedynie dlatego, ponieważ ta szlachta nie zadowalała się interesami i przywilejami klasowemi, lecz wystę-

8)

Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli ważenie serca wypadło niepomyślnie dla zmarłego, wówczas pewien trójkształtny potwór, odtwarzany na rysunkach w postaci złożonej z krokodyla, lwa i hippopotama, jako „żadacz zmarłych" za karę dopominał się duszy, serca itd. zmarłego, jako swoją własność; albo też dusza skazana była na „drugą śmierć". — Dusze zmarłych, którzy zdołali wykazać swą czystość, przechodziły do *Sekhet-Aaru* t. j. na pola Elizejskie, gdzie zmarli rozpoczynali nowe życie wśród rozkoszy, które Egipcyanie upodobniali do ziemskich, jak to widać z wielu ich malowideł. — Wobec nadzwyczajnej troskliwości, z jaką ciała balsamowano i zabezpieczano od uszkodzeń, nasuwa się pytanie, czy Egipcyanin wierzył także w żywot ciała po śmierci? Teksty egipskie odpowiadają przecząco, np. „Dusza dla nieba, ziemia dla ciała". Wobec tego przyczyny balsamowania ciał egipskich trzeba szukać gdzieindziej, mianowicie w nauce o zmartwychwstaniu Ozyrisa, którego wskrzesiła jego małżonka Izis, wygłaszając formułkę magiczną, powierzoną jej przez boga mądrości Thotha, a wygłaszając ją śmiało, ze zrozumieniem i — co najważniejszem było dla Egipcyanina — bez żadnego błędu w wymawianiu. Egipcyanin starożytny zatrzymał ten fakt w pamięci swojej i postanowił dokonywać wskrzeszenia swych blizkich za pomocą środków użytych przez Izydę tj. wymawiając formuły Thotha. W tym celu każde ciało zmarłe zaopatrywano w szereg textów, pisanych bądź na trumnie, bądź też papyrusie lub amuletach, które miały wywołać ten sam skutek, jaki osiągnęła Izyda. Otóż słowa Thotha, umieszczone w grobie, wraz z modłami kapłanów, którzy nie omieszkali wyzyskiwać przy każdym takim pogrzebie naiwności swoich owieczek, przekształcały mumię w *Sahu* niezniszczalne tj. w ciało duchowe, które natychmiast wychodziło z grobu, żeby odbyć podróż do krainy błogosławionych i być takiem siedliskiem dla duszy w niebie, jak ciało fizyczne było jej siedzibą ziemską. Wobec tego zrozumiałem się staje, dlaczego Egipcyanie balsamowali swe zwłoki. Nie myśląc bynajmniej o zmartwychwstaniu ciał fizycznych, pragnęli tylko, żeby z nich ciała duchowe „wykiełkowały" — jak mówi jeden z staro-egipskich tekstów — i to o ile można w takich samych kształtach, jakie miały ciała fizyczne.

Jak z tego widzimy, Egipcyanie mieli bardzo dużo pomysłów na temat śmierci ludzkiej i zdolnymi byli do tworzenia subtelnych pojęć abstrakcyjnych, ale pomysły ich wypaczały się zawsze w jakiś groteskowy sposób tak, że zamiast religii, powstawała magia. Egipt jest też pierwszą ojczyzną „czarnej magii", kuglarstwa i alchemii; to ostatnie słowo nawet powstało z arabskiego przyrostka *al* i z egipskiego słowa *kemeia*, oznaczającego: przygotowywanie proszku czarnego, potrzebnego do przemiany kruszców. Że praktyki magiczne Egipcyan idąc w kierunku wschodnim, znajdowały grunt przyjazny i wśród żydów, świadczy pewien historyk, który opisuje, jak jakiś żyd w Egipcie wywołał kilka zjawisk cudownych, między innemi króla olbrzymiej postawy, galopującego na koniu, przekształcił siebie w wielbłąda i chodził po linie, wywołał widmo osła, który przeszedł przez jego ciało, a nawet przyprawiał głowy odcięte. Egipcyanie wierzyli, że zapomocą pewnych wyrazów magicznych można było w wizerunki i figury człowieka czy zwierzęcia, przelać duszę tych istot wraz z ich właściwościami i przymiotami. Stąd też np. w posągu bożka widzieli nie tylko jego podobieństwo, ale jego samego, tj. jego ducha. Podobnie też nazwy rzeczy identyfikowali z rzeczami samemi i np. imię boga Ra było bogiem samym. Stąd pochodzi ich nadzwyczajny kult imion, wymagający obszernej pamięci i uczoności. Widzieliśmy przy opisie wędrówki duszy i jej sądu, że zmarły nie znając imion bogów i demonów świata podziemnego nie dotarłby nigdy do Ozyrysa i pomimo cnót wszelakich, zmarniećby musiał. Widzieliśmy, że Izys wskrzesiła swego męża tylko dzięki formule magicznej. Otóż istnieje o tej bogini jeszcze inna legenda, związana z potęgą czarów. Izys znała wszystkie tajemnice nieba i ziemi, prócz jednej: nie wiadome jej było utajone imię boga Ra, które właśnie czyniło go panem wszechmogącym. Aby je wydrzeć najwyższemu bogu, zesłała Izys węża, który ukąsił go w nogę. Trucizna przeniknęła całe ciało Ra, wówczas udano się do Izys, aby uzdrowiła chorego. Lecz Izys oświadczyła, że chory może być uleczony przez imię swoje i żądała jego wyjawienia. Ra wreszcie zgodził się na to i rzekł: „Dobrze, niech więc Izys wstąpi we mnie i niechaj imię moje przejdzie w nią ze mnie". Tak się stało i Ra został uzdrowiony, ale mimo to Izys nie była wstanie wedrzeć się w panowanie Ra na niebie i ziemi.

Po dziełach religijnej treści największą rolę grają w literaturze egipskiej pomniki historyczne. Dowiadujemy się z nich między innemi o ciekawej epoce wpływu kultury babilońskiej na egipską za czasów Amenofisa IV w 15. wieku przed Chr. Król ten jął pod wpływem Babilończyków przeprowadzać w swem państwie reformy religijne, które jednak nie utrzymały się trwale. Otoczył się urzędnikami i dworzanami semickimi i korespondował z królem babilońskim; do niego to właśnie był napisany ów list królewski, który przytoczyliśmy mówiąc o literaturze babilońskiej. W ruinach jego pałacu znaleziono archiwum listów i depesz w języku babilońskim, co świadczy, że język ten już na lat sto przed wyjściem żydów z Egiptu zyskał sobie w tej części wschodu prawo obywatelstwa. Naturalnie stać się to mogło za pośrednictwem szkół i bibliotek, które istnieć musiały w całej Azyi zachodniej, rozpowszechniających język assyryjski i pismo klinowe. Fakt to uwagi godny tem bardziej, że Egipcyanie posiadali własne pismo hieroglificzne bardzo skomplikowane i trudne, a mimo to uczyli się pisma klinowego, które można sobie było przyswoić dopiero po długich latach pracy.

Roczniki królów egipskich pisane przez ich nadwornych poetów nie tchną wprawdzie takiem okrucieństwem, jak roczniki królów assyryjskich, mimo to nie są wolne od fanfaronady. I tak np. opisuje historyk walkę króla Ramzesa II pod Kadesz z wodzem Chety:

Nikczemny wódz Chety rzucił się do ataku z ludźmi i końmi jak piasek niezliczonymi... Piesi i konni króla Ramzesa zachwiali się... Gdy ta wiadomość przyszła do króla, dźwignął się on jak ojciec jego Mentu, schwycił broń swoją, naciągnął pancerz, podobien bogu, i uniosły go dzielne rumaki. Rzuciwszy się naprzód, złamał linię wrogów, a był sam jeden, nikt przy nim. Gdy się tak daleko zapuścił, spostrzegł, że otaczało go 2500 wozów nieprzyjacielskich i że przecięły mu odwrót niezliczone wojska podłej Chety, oraz krajów z nią sprzymierzonych.

Teraz historyk pod wpływem rozbudzenia swej wyobraźni zmienia ton i zaczyna pisać o bohaterze Ramzesie w pierwszej osobie:

Nie było przy mnie żadnego księcia, żadnego jenerała, żadnego oficera, łuczników; wojska moje i konie pierzchły. Pozostałem sam jeden do walki z nieprzyjacielem.

Ramzes modli się teraz o pomoc do swego ojca boga Amon-Ra, bo ten więcej wart, „niż milion żołnierzy, niż 100.000 kawaleryi, niż 10000 braci i młodzieńców, gdyby się nawet wszyscy razem zebrali".

I Ra usłyszał wołanie moje i położył na mnie dłoń swoją. Radowałem się, gdy mówił do mnie: „O Ramzesie Miamonie, jam jest z tobą, ja, ojciec twój, Ra; ramię me z tobą; ja ci starczę za setki tysięcy, jam pan najwyższy zwycięstwa, który cię kocha w odwadze. Twa dzielność rozradowała serce moje i wypełni się wola moja..." Podobien ojcu swojemu, strzelam prawą ręką, a lewą rozbijam wrogów, 2.500 wozów podruzgotałem na drzazgi przed rumakami swoimi; serca wrogów drżały z przestrachu, nikt już nie myślał o obronie. Jam ich rzucał do wody jak krokodylów i padali na twarz jeden za drugim, a jam zabijał, nie dopuszczając, żeby się który spojrzał po za siebie. Kto upadł, już się nie dźwignął. Nędzny książę Chety stojąc pośród swej armii, patrzył n[illegible] króla Ramzesa; król był sam jeden!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powała w obronie praw narodu. Za rządów ks. Metternicha sztucznie rozjuszone pospólstwo rzuciło się na szlachtę polską. Teraz p. Daszyński wywiązuje się z tego samego zadania przy pomocy denuncyacyi, oszczerstw, generalizowania smutnych wyjątków. „*I will speak daggers to her, but use none*“ *) — jak powiada Hamlet. Daszyński nie używa kos i siekier, jak czerń w roku 1846, ale pod względem moralnym jego oszczerstwa nie stoją ani o włos wyżej od owej broni. Odpowiedź posła Gniewosza i p. Koerbera zdruzgotała ten gmach oszczerstw. Szlachta polska szczęśliwie przetrwała niebezpieczniejszych, potężniejszych wrogów i oszczerców, niż socyalistyczny poseł Krakowa. Zdrowa opinia publiczna osądzi należycie fakt, że w chwili nastającej zgody niemiecko-czeskiej, Polak zadaje sobie tyle pracy, aby moralnie osłabić wpływ i znaczenie Koła polskiego i tej właśnie warstwy narodu, której najsilniej nienawidzą wszyscy wrogowie Polski. Cenzura warszawska z pewnością chętnie pozwoli na wydrukowanie wczorajszej mowy Daszyńskiego.

Co i o czem piszą.

Czas omawiając onegdajszy występ p. Daszyńskiego w Radzie państwa, wyraża swój żal z tego powodu, że niektórzy posłowie zamiast oczekiwać zasadniczej i energicznej odpowiedzi ze strony Koła polskiego, nie mogli pohamować swego oburzenia i wdali się z tym posłem w doryweczą polemikę, czyniąc mu przez to zaszczyt i nadając jego mowie niepotrzebne znaczenie.

Apelować do poczucia sprawiedliwości posła krakowskiej piątej kuryi — pisze dalej *Czas* — byłoby rzeczą naiwną. Cała jego karyera polityczna polega przecież na uogólnianiu win jednostek, win, które się wynajduje, gdy ich nie ma w rzeczywistości. Wykazywać panu Daszyńskiemu, że przez swoje potworne oskarżenia, skierowane przeciwko całemu społeczeństwu, szkodzi krajowi, którego obronę i podniesienie wypisuje na swym programie, byłoby rzeczą również śmieszną, bo pana Daszyńskiego kraj nasz obchodzi tyle, ile jego towarzysza politycznego Bernera. — Nie naszą także rzeczą jest pouczać p. Daszyńskiego, że jego występy nie osiągną zamierzonego celu. W Izbie i bez pana Daszyńskiego Koło polskie miało i będzie mieć przeciwników. Mowy tego rodzaju, jak wczorajsza, sprawiają im tylko bezpłatną (!) przyjemność. Ale u żywiołów poważnych, u czynników, mających wpływ, nie mogą zachwiać stanowiska Koła polskiego mów takich dziesiątki, nawet wtedy, gdyby nie były prostemi oszczerstwami. W każdem społeczeństwie i w każdym narodzie są zwyrodniałe jednostki, ale identyfikować je z całem społeczeństwem i czynić za nie odpowiedzialnem całe społeczeństwo mogłoby przyjść do głowy tylko szalonemu.

P. Daszyński jednak i pokrewni mu duchem posłowie galicyjscy mowami, wypowiadanemi w Wiedniu, pragną oddziałać na tutejszy teren swej agitacyjnej działalności, chcą przez nie uprawiedliwić swoją obecność w parlamencie, starają się udowodnić, że nie naprożno i nie nadarmo wysłali ich wyborcy do Wiednia. Mowa, wygłoszona w parlamencie, rozchodzi się tysiącem kanałów po całej monarchii, a w umysłach zbałamuconych i tumanionych wyborców budzi podziw dla „odwagi bohaterskiego posła“, otacza urokiem „nieustraszonego trybuna“. I na tem polega pozytywny efekt tego rodzaju czynów politycznych. P. Daszyński będzie też miał satysfakcyę, że dzisiaj setki jego wyborców z radością będą wołać: „a to im powiedział, a to ich osmarował!“ Kogoż to jednak czernił p. Daszyński? Winnych naprawdę nikt nie chce ani ukrywać, ani ekskulpować. Z łona konserwatywnego stronnictwa w kraju wychodziły najenergiczniejsze nawoływania do pociągnięcia do kary za popełnione przestępstwa, a wychodziły bez względu na to, gdzie ta gangrena mieściła swoje siedlisko.

Ale uczciwy człowiek nie rozciąga winy jednostek na ogół, nie czyni z przestępstw poszczególnych ludzi grzechu całego społeczeństwa, nie kala swego gniazda dla partyjnych widoków. Inaczej postępuje p. Daszyński, Kos, Breiter i reszta drużyny. Należałoby rzeczywiście zwątpić o społeczeństwie, gdyby te oszczerstwa, kalumnie i potwarze nie wywołały gwałtownego oburzenia, ale przeciwko tym właśnie, którzy unurzani w mętach i brudach najwstrętniejszej agitacyi, arogują sobie rolę sędziów społeczeństwa, którzy dla swoich wstrętnych celów wyciągają umarłych z trumien i profanują uczucia wrodzone ludom stojącym na najpierwotniejszym stopniu kultury, którzy z kradzionych prywatnych listów czynią środek do haniebnej walki, który w swem znikczemnieniu zatracili poczucie nie już godności wrodzonej, ale godności człowieczeństwa.

W końcu czyni jeszcze *Czas* następującą uwagę:

Że p. Daszyński mógł wygłosić swoją mowę bez przeszkody ze strony prezydyum Izby, to pozostanie jedną więcej zagadką parlamentaryzmu austryackiego. Czyżby prezydyum Izby sądziło, że mowa p. Daszyńskiego ze swemi kalumniami i potwarzami obracała się w granicach dozwolonych dla dyskusyi parlamentarnej i że była w związku z przedmiotem obrad! Do czegóż dojdzie zdziczenie i zwyrodnienie obyczaju parlamentarnego, jeżeli takie mowy spotykać się będą z pobłażaniem ze strony tych, których obowiązkiem jest dbać o godność i powagę Izby!

Gazeta Narodowa również bardzo ostro piętnuje występ posła Daszyńskiego. Pisze ona co następuje:

Socyalistyczny poseł z piątej kuryi krakowskiej, p. Ignacy Daszyński, „użył sobie“ — ale zdaje się, że i nadużył — na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, opowiadając wrogom naszym jednym tchem w sposób nieprawdziwy i przekręcony, ale natomiast mocno barwny, a tem samem i wielce interesujący, wszystkie bankructwa, defraudacye i samobójstwa, jakie zdarzyły się w naszym nieszczęśliwym kraju w ciągu ostatnich lat trzech. Nie opowiedział tego w tym celu, aby winnych dosięgła ręka sprawiedliwości, — wiadomo bowiem, że wszyscy, którzy w nieszczęsne afery popadli, stanęli już albo przed sądem świata tego, albo przed najwyższym sądem Wszechmocnego — i to nie stało się, coby nazwać można chęcią zatuszowania lub obrony tych, lub owych winnych. Cała opowieść p. Daszyńskiego, a raczej jego przekręcone *resumé* trzechletnich katastrof galicyjskich, miało jeden tylko, jedyny cel: oczernienia na nowo kraju naszego starem błotem i zgeneralizowania poszczególnych, godnych ubolewania wypadków, aby w ten sposób mógł przedstawić, iż ci, którzy w kraju są przodującymi: szlachta i duchowieństwo, — złodzieje.

*) [Ha]mlet, idąc na rozmowę z matką, powia[da]: „Chcę sztyletami mówić do niej, [...]ać nie będę“.

Odpowiadać w dzienniku na tego rodzaju, świadomie ze złą wolą i z jedynym zamiarem wywołania skandalu wygłoszone oszczerstwa — byłoby ubliżeniem dla społeczeństwa, którego czujemy się w części przedstawicielami, a i nie osiągnęłoby celu, bo ci, ku radości których p. Daszyński rzucał błotem na nasz kraj, i takby wyjaśnienia nie czytali. Jedyna na razie odpowiedź właściwa dla p. Daszyńskiego, to pogarda.

Ale i nauka dla nas zostać powinna z ostatniego debiutu przywódzcy galicyjskich socyalistów. Było wielu jeszcze w kraju naszym, którzy łudzili się, że złączeni pod „Czerwonym sztandarem“ to dobrzy patryoci, że oni zawsze za sprawę narodową w bój pójść gotowi, a tylko pod względem ekonomicznym, pragnąc polepszenia bytu klas pracujących, stoją na przeciwnem stanowisku wobec klas zamożnych. Ostatni występ p. Daszyńskiego powinienby i niewątpliwie otworzy oczy i tym, którzy to błędne mniemanie mieli o naszych socyalistach. Zohydzić kraj, zohydzić narodowość całą, ku radości i uciesze wrogów naszych w państwie a i poza granicami — to dla nich, nie tylko bagatela, ale również przyjemność i to duża przyjemność, kto wie nawet, czy nie większa, aniżeli dla naszych naturalnych wrogów.

Gdy przed dwoma tygodniami zanotowaliśmy, iż wpłynęło do sądu mieleckiego doniesienie karne przeciw włościaninowi, posłowi Krempie o udział w napadzie zbrodniczym, *Kuryer lwowski, Nowa Reforma, Naprzód* itd. zawołali chórem, że zanotowanie doniesienia takiego, choćby prawdziwe, jest oburzającem, bo prasa obca je powtarza — i ztąd chociaż ani przez myśl nam nie przeszła generalizacya, paść może zarzut na cały stan włościański. P. Daszyńskiemu wolno jednak z całą swobodą, a nawet niejaką pewnością siebie fakt defraudacyi, dokonany przez jednostkę, rozciągać na cały stan, na dwa i to przodujące w kraju stany, więc niemal na całe społeczeństwo — a ci sami, którzy nam nauk nie szczędzili, radośnie wywodom jego przyklaskiwać będą. Oto wzór patryotyzmu, miłości kraju i równej miary dla wszystkich!

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 15 maja.

Po onegdajszym występie p. Daszyńskiego przyszła znowu kolej na p. Kosa w inscenizowaniu dyskusyi o Galicyi i w miotaniu obelg i oszczerczych zarzutów na szlachtę polską. P. Kos posuwał się wczoraj tak daleko, że wyglądało to, jak gdyby chciał prześcignąć jeszcze Daszyńskiego i że już obcy, np. Czesi, odzywali się w ten sposób do niego: „Musiałeś się pan dużo już wódki napić“. „Co pan tutaj wyrabia, przechodzi wszelkie granice“ itp. Przyczepione były te zjadliwe napaści do rozprawy o podatku wódczanym, mianowicie do dyskusyi nad artykułem 5tym. P. Kos zabrał głos celem uzasadnienia votum mniejszości. Zaczął od tego, że zwraca się nie przeciw Galicyi, lecz przeciw panującej tam klice, która w kraju tym jest potężniejsza niż rząd centralny. Klice tej, tj. szlachcie polskiej nie powinno dawać się do rąk pieniędzy. Szlachta polska popiera każdy rząd, który pozwala jej rabować Galicyę. Przecież — powiada — mówca — Niemcy i Czesi mogą się sami z sobą porozumieć, nie potrzeba im do tego niemoralnej pomocy Koła polskiego.

Schoenerorowcy na te słowa biją demonstracyjnie brawo, co rozdrażnia Czechów. Posłowie czescy wołają, że nie potrzebują rad od p. Kosa. Prezydent wzywa mówcę, aby trzymał się tematu dyskusyi. Kos jednak dalej ciągnie swoje i powiada, że odkąd Czesi połączyli się z szlachtą polską, opinia publiczna inaczej już o nich sądzi.

H o r z i c a. Nie wskrzeszaj pan tu umarłych (Wecken Sie nicht die Todten), bo my panu powiemy, że Rusini w tej Izbie zawsze się łączyli z największymi naszymi wrogami.

K o s. Proszę nic nie mówić o Rusinach. Wyście nam nigdy nie pomagali.

H o r z i c a. Co robili Rusini za czasów Bacha! (Żywe oklaski).

Prezydent ponownie wzywa mowcę, by mówił do rzeczy. Socyalista S c h u h m a y e r: Przecież Kos mówi do rzeczy.

P. K o s: Ja zawsze mówię do rzeczy. Muszę panom wyjaśnić, dla jakich to ludzi chcecie uchwalać nowe sumy. Nie obrażam młodoczechów, tylko chcę powiedzieć, że przez to samo, iż łączą się z Kołem polskiem, zarażają się, gdyż Koło polskie jest zarazą dla wszystkich stronnictw.

Młodoczech p. D y k: Musiałeś pan już dużo wódki wypić!

P. K o s: Przecież mówię do rzeczy.

P. H a n i s c h: On mówi o czesko-polskim „fuzlu“.

P. K o s w dalszym ciągu przytaczał fakta, w których urzędników w Galicyi, zasądzonych za nadużycie władzy, później ponownie przyjmowano do tego samego urzędu; napadał na zarząd szkolnictwa krajowego i przytoczył, że ks. Jerzy Czartoryski, prezydent Towarzystwa pedagogicznego, rzekł na walnem zebraniu tego Towarzystwa, że oświata nie prowadzi ludzi do szczęścia. Szkalował też mówca gospodarkę finansową w Galicyi i wyraził obawę, że szlachta użyje dochodów ze zwiększonego podatku wódczanego do innych celów, niż na jakie one są przeznaczone, mianowicie do pokrycia starych deficytów. Na cele kultury wydanych będzie według obliczeń p. Kosa tylko 600 koron.

Następnie p. Kos wyraził zdziwienie, że p. Byk występuje w obronie szlachty. Chyba to trzeba tak rozumieć, że jak każdy szlachcic musi mieć żyda, tak też i Koło polskie ma swojego. Żydzi zresztą — mówi pan Kos — są rozumni i pracowici.

Franko S t e i n (schoenererowiec): Czy na polu bankructwa?

K o s: Tak jest. Dla żydów nie ma równouprawnienia, istnieje ono dla nich tylko na papierze, dlatego pomagają sobie oszustwami. (Schoenererowcy się śmieją). Żyd nie ma żadnego interesu być patryotą polskim. Pojmuję jeszcze, gdy Abrahamowicz, wpływowy szlachcic, broni gospodarki szlacheckiej.

Prezydent po raz trzeci wzywa mówcę, by mówił do rzeczy.

K o s: Zawsze mówię do rzeczy, ale panom mowa moja nie jest przyjemna. Nienawidzę Dawida Abrahamowicza z całego serca i nie chcę przyjmować od niego morałów.

Prezydent oświadcza, że gdy Kos nie usłuchał trzykrotnego wezwania, przeto odbiera mu głos. (Oklaski i protesty).

Schoenererowiec S t e i n: Odebrano panu głos, ponieważ słowa pańskie są Polakom niemiłe. My się za to odwdzięczymy.

P. Kos apeluje do Izby, która ogromną większością zatwierdza zarządzenie prezydenta. Przeciw odebraniu Kosowi głosu, głosowali opozycyjni Rusini, Schoenererowcy i socyaliści. Uchwałę Izby przyjęli Kos i Schoenerewcy obelżywymi okrzykami.

Następnie zabrał głos p. G ó r s k i i rzekł, że ponieważ dyskusya nad podatkiem wódczanym przerodziła się w dyskusyę o Galicyi, pragnie powiedzieć kilka słów o wymierzonych tu atakach. Ataki te kulminowały w tem, że Sejm galicyjski i Koło polskie, składające się po części ze szlachty, prowadzą politykę samolubną i przy pomocy rządu krajowego załatwiają sprawy krajowe nie w interesie kraju, lecz w interesie wielkiej własności. Że twierdzenia te są nieprawdziwe, wynika między innemi z tego, iż w r. 1888 dobrowolnie zrzeczono się zwyżki dochodów z funduszu propinacyjnego ze względu na finanse krajowe, na niepomyślną sytuacyę ludności i małą jej siłę podatkową. Stało się to w czasie, gdy nie było jeszcze owego wielkiego ruchu radykalnego, który stworzył ks. Stojałowski. Także gdy przed dwoma laty rząd zwrócił się do Koła polskiego z żądaniem, ażeby podatek wódczany podniesiono o kilka guldenów na rzecz skarbu państwa i obiecywał zwrócić znaczny procent tego podatku właścicielom gorzelń w formie bonifikacyi, Koło polskie jednogłośnie odrzuciło tę propozycyę, jakkolwiek wszystkie inne interesowane czynniki się na nią zgadzały, a uczyniło to przez wzgląd na ogólne dobro kraju, podnosząc, że nie należy ciężarów krajowych powiększać, ażeby samorząd mógł sprostać wielkim zadaniom, jakie ma do spełnienia. Ze strony radykalnej zwalcza się Koło polskie zarzutem, że nie robi ono nic dla kraju, a wyciąga tylko kasztany z ognia dla każdoczesnego rządu i dla innych stronnictw w Izbie. Mówca chętnie bardzo chciałby pozyskać sympatyę wszystkich stronnictw dla swych przyjaciół politycznych i towarzyszy klubowych, ale nikt nie jest upoważniony do tego, aby wystawiać im świadectwo moralności. Ponad wszelkiemi oszczerstwami stoi świadomość członków Koła polskiego, że spełnili oni wedle możności wszystkie obowiązki względem państwa i kraju. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Uważa się zawsze stosunki galicyjskie za jakieś zupełnie odmienne. (P. Malik: Są zupełnie odmienne!) Trudno na to odpowiedzieć, ponieważ Galicya jest krajem wyodrębnionym i pewne wyższe koła biurokratyczne w Wiedniu patrzą się na stosunki galicyjskie przez okulary prasy wiedeńskiej. Dawniejsze ugrupowanie stronnictw w Izbie wpłynęło w znacznej mierze na opinię publiczną w Wiedniu i na prasę. Starano się przedstawić klasy wyższe i posiadające w Galicyi w jak najczarniejszych barwach. Radykali powiedzieli wprost, że chcą warstwy te zwalczać wszelkimi środkami i zniszczyć je. Mowca nie chce bliżej scharakteryzować tych środków. (Żywe oklaski u Polaków). Koło polskie nie boi się takich pogróżek. Gdyby arystokracya polska prowadziła życie wesołe i nie dbała o dobro ludności, to mogłoby ją spotkać coś podobnego, jak to, co spotkało arystokracyę francuską, ale ta szlachta, która wypełnia swe obowiązki i z zaparciem się siebie i poświęceniem staje na czele zadań narodowych i kulturnych swego kraju, nie potrzebuje obawiać się gróźb takich. (Żywe oklaski u Polaków).

Mowca nie chce rozwodzić się szczegółowo nad atakami, skierowanymi przeciw pewnym osobistościom w kraju. Niejedną skandaliczną historyjkę opowiadano z taką rozkoszą, że nie wiadomo w samej rzeczy, czy więcej dziwić się należy namiętnemu zaślepieniu, czy też zwyrodnieniu tych ludzi. Nie można tego bowiem nazwać miłością ludu, jest to wprost zwyrodnieniem uczuć ludzkich. Mowy te przywodzą na myśl pewne mowy katylinarne i mowy sykofantów. Gdy się słyszy tych ludzi, którzy tu chcą odgrywać rolę obrońców moralności, chciałoby się, ze względu na teroryzm, jaki oni wśród ludu wykonywają, zawołać im: Γνῶθι σαυτόν. (Poznaj sam siebie). (Żywe oklaski u Polaków).

Przewodniczący przywołał następnie p. Kosa do porządku za obelgi rzucone na jedno ze stronnictw w Izbie, poczem nastąpiły sprostowania faktyczne. P. Karol D z i e d u s z y c k i na pytanie Kosa, wystosowane doń, ile też on z pieniędzy, przeznaczonych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, zużył na cele wyborcze, odpowiedział, że wybór swój do Rady państwa zawdzięcza wyłącznie 30letniej działalności w swym powiecie (oklaski) i czynnej pomocy, jakiej zawsze udzielał ludności, cierpiącej niedostatek. Niechaj p. Kos spyta o to swoich najbliższych kolegów w Izbie. (Brawo, brawo).

P. D a s z y ń s k i powiada, że wywody Górskiego są prowokacyą. Sykofanci tam tylko są, gdzie są wynagrodzenia. „Mnie — powiada p. Daszyński — moje sykofanctwo dotychczas przyniosło 16 miesięcy aresztu, podczas gdy wielu z panów uzyskało urzędy, pensye, tytuły ekscelencyi i awanse. (Okrzyki „Bardzo dobrze“ na ławach socyalistów).

P. Wielowieyski zarzucił mi niezdolność do dania zadośćuczynienia; jeżeli przez to chciał powiedzieć, że ja się nie pojedynkuję, to jest to dziwne zapatrywanie u członka katolickiego klubu. (Potakiwania u socyalistów). Niechaj jednak p. Wielowieyski bije się na wszystkich rogach ulic i wszelkiego rodzaju bronią, dla mnie pozostanie on dopóty „satisfactionsunfähig“, póki nie oczyści się należycie z ciężkich zarzutów, jakie wczoraj publicznie mu uczyniłem.“ (Oklaski u socyalistów).

Ustawę wódczaną przyjęto następnie w drugiem, a na wniosek referenta p. Abrahamowicza zaraz potem i w trzeciem czytaniu.

Potem przemawiał p. M i c h e j d a za uchwaleniem kilku rezolucyj, a mianowicie, ażeby energicznie przeprowadzono ustawę o artykułach żywności, ażeby w handlu pojawiał się tylko czysty, rektyfikowany spirytus, ażeby podwyższenie podatku spirytusowego nie szło w nieskończoność i ażeby zniesiono ograniczenie handlu spirytusem denaturowanym. W końcu mówił p. Michejda o mytach i rzekł, że musi się je usunąć bez względu na to, czy minister skarbu znajdzie pokrycie na to, czy nie; idzie tu o starą obietnicę rządu, którą raz wreszcie trzeba wypełnić. (Oklaski). Wszystkie te rezolucye uchwalono. Następnie odbył się wybór uzupełniający do komisyi wodnej w miejsce p. Chamca. Wybrany został p. Romanowicz.

Z kolei załatwiono weryfikacyę wyboru p. Klofacza, poczem obradowała izba nad wnioskami komisyi dla uprawy wina, domagającymi się, ażeby przy odnowieniu traktatów handlowych w r. 1903 ustanowiono dla wszystkich win, z wyjątkiem win musujących, cło w kwocie 20 guldenów w złocie, oraz ażeby żadnemu państwu nie przyznano traktatami niższych ceł. Sprawozdawca M a r c h e t podniósł, że konkurencya wina francuskiego jest dla krajowej produkcyi wina o wiele niebezpieczniejsza niż konkurencya wina włoskiego. Obniżenie ceł od win francuskich oznaczałoby ruinę win węgierskich. (Oklaski).

Minister handlu br. C a l l oświadczył, że rząd nie weźmie udziału w dyskusyi tej, bo jakkolwiek uznaje on trudne położenie producentów wina, to jednak sądzi, że przyjście do skutku traktatów handlowych wogóle byłoby zakwestyonowane, gdyby już z góry uchwały parlamentu nadawały sankcyę pewnym specyalnym życzeniom. Przedwczesne doryweze uchwalanie poszczególnych pozycyj celnych jest niewłaściwe. Rząd podczas rokowań w sprawie traktatów handlowych postara się o odpowiednie zabezpieczenie interesów austryackich producentów wina. Ustawę o sztucznych winach właśnie rząd przygotowuje. (Żywe oklaski).

Po obszernej dyskusyi przyjęto wnioski komisyjne. Przewodniczący naznacza przyszłe posiedzenie na poniedziałek. Poseł P e r n e r s t o r f e r wnosi, aby następne posiedzenie odbyło się dziś lub w piątek, czy też w sobotę, i ażeby na porządku dziennym jego stanęło skrócenie czasu pracy w górnictwie. Wnioski te wśród gwałtownych okrzyków ze strony socyalistów odrzucono. Koniec posiedzenia o 9tej wieczór.

Wiedeń 15 maja. Wczoraj odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi dla budowy dróg wodnych. W głównych punktach uzyskano zgodę. Wszyscy podnosili konieczność, ażeby dokładnie oznaczono udział krajów w kosztach. Jednogłośnie oświadczono się przeciw przyczynieniu się do tych kosztów miast Wiednia i Pragi.

Wiedeń 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zawiadomił prezes Jaworski, że na żądanie pp. Giżowskiego i Wielowieyskiego bierze osobiście w rękę zbadanie zarzutów przeciwko nim na posiedzeniu Izby posłów podniesionych. W tym celu powołuje dwie oddzielne komisye, którym osobiście będzie przewodniczył.

Wiedeń 15 mają. Prezydent ministrów dr. Koerber odbył konferencyę z parlamentarną komisyą Koła polskiego, na której osiągnięto porozumienie co do kwestyi dróg wodnych.

Wiedeń 15 maja. W Izbie panów prezydent Windischgraetz poświęcił gorące wspomnienie śp. arcybiskupowi Isakowiczowi.

Izba wysłuchała słów tych stojąc.

Następnie przekazała Izba odpowiednim komisyom kilka przedłożeń rządowych, uchwalonych już przez Izbę posłów; ustawę o używaniu nadwyżek kumulatywnych kas sierocińskich i ustawę, przyznającą tytuł inżyniera ukończonym słuchaczom wyższych szkół technicznych, przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. W dyskusyi nad tą drugą ustawą prof. Zoll postawił wniosek, aby tytuł inżyniera przyznano także ukończonym słuchaczom wyższej szkoły rolniczej w Krakowie. Wniosek ten jednak, po oświadczeniu się przeciw niemu referenta, odrzucono.

Krajowa komisya dla dróg wodnych.

Wczoraj po południu obradowała w Wydziale krajowym utworzona dla sprawy budowy dróg wodnych stała krajowa komisya. W obradach pod przewodnictwem Marszałka kraju, wzięli udział: członkowie Wydziału krajowego, przedstawiciele: gal. Tow. gospodarskiego Stan. hr. Stadnicki, krakowskiego Tow. rolniczego dr. Antoni Górski, wszystkich trzech Izb handlowych Długoszowski, Benis i Kapelusz, gminy m. Lwowa prof. Dzieślewski, szkoły politechnicznej prof. Rychter, Tow. politechnicznego we Lwowie inż. Kornella, Tow. technicznego w Krakowie prof. Sikorski, nadradzca rządowego departamentu budowli wodnych p. Matula i dyrektor kraj. biura melioracyjnego p. Kędzior.

Obrady zagaił marszałek hr. B a d e n i, poczem p. K ę d z i o r przedstawił szczegółowo przedłożenie rządowe w sprawie kanałów spławnych, wskazując, że to jest powód, dla którego powołano do życia specyalną komisyę krajową.

Rozpoczęła się więc rozprawa jeneralna nad przedłożeniem rządowem i nad kwestyonaryuszem w tej sprawie, jaki komisya otrzymała od Wydziału krajowego do wydania opinii. W dyskusyi jeneralnej zabierali głos pp.: Stan. hr. Stadnicki, dr. Górski, Kapelusz, prof. Dzieślewski, Kornella, Matula i Chamiec. Zdania co do użyteczności i potrzeby projektowanych przez rząd dla Galicyi kanałów były podzielone. Pp. Stadnicki, Górski i Chamiec wyrażali obawę, że kanały, dla Galicyi projektowane, mogą wytworzyć szkodliwą dla rolnictwa konkurencyę. W szczególności p. C h a m i e c podniósł, że obawia się, by zboże rosyjskie, przechodzące *transito*, nie było wyładowywane w naszym kraju.

W obronie kanałów p. B e n i s przytoczył daty o eksporcie drzewa z Galicyi i Bukowiny, oraz importu węgla, które to oba artykuły możnaby przy transporcie wodnym znacznie taniej otrzymać. Mówca postawił wniosek, aby oprócz kanału Odra-Wisła, domagać się: 1) połączenia z kanałem Kłodnickim na Szląsku zapomocą rzeki Przemszy; 2) przyspieszenia regulacyi Wisły; 3) wybudowania kanału łączącego San z Dniestrem.

P. dr. G ó r s k i postawił wniosek, by kraj domagał się usplawnienia rzek równocześnie z budową kanałów, zużytkowania kanałów do nawodnienia łąk i uwzględnienia przy budowie kanałów w Galicyi dostawców, inżynierów i robotników krajowych.

Wnioski pp. Benisa i dra Górskiego uchwalono.

Z kolei przystąpiono do debaty szczegółowej, mianowicie nad pięcioma pytaniami kwestyonaryusza.

Pytanie I opiewa: Czy komisya uważa za właściwe dokładniej określić rodzaj dróg wodnych w Galicyi, a w szczególności zamiast wyrazu „połączenie spławne“ (schiffbare Verbindung), użyć „kanał spławny“ (Schiffarthscanal), oraz dokładniej oznaczyć trasę, tak, ażeby kraj nasz połączony był drogą wodną z kanałem Dunaj-Odra w najbliższem sąsiedztwie Szląska pruskiego pod Hruszowem?

Na to pytanie uczestnicy obrad jednomyślnie dali odpowiedź potakującą.

Pytanie II opiewa: Czy komisya w interesie kraju, a w szczególności produkcyi rolniczej i miasta Lwowa, niemniej też dla podniesienia rentowności kanałów austryackich, uważa za konieczną budowę odnogi kanału ze Sądowej Wiszni przez Lwów do Brodów?

Nad tem pytaniem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya; przemawiali niemal wszyscy mowcy. Ostatecznie jedenastoma głosami przeciw głosom pp. Stadnickiego, Onyszkiewicza, Chamca i dra Górskiego uchwalono oświadczyć się za koniecznością odnogi z Sądowej Wiszni do Brodów.

Pytanie III opiewa: Czy komisya uważa za właściwe wciąganie do kosztów budowy dróg wodnych kraju i innych interesentów (powiatów, gmin itp.), skoro wedle kolejowego przedłożenia inwestycyjnego do kosztów tak zwanego drugiego połączenia kolejowego z Tryestem (178,000.000 koron) ani kraje alpejskie, ani Tryest nie przyczynią się żadnym datkiem, jakkolwiek kapitał włożony, wedle obliczenia posła drą Russa, przyniesie zaledwie 1 prc.?

To pytanie załatwiono jednomyślnie przecząco.

Pytanie IV opiewa: Czy należałoby w ustawie zapewnić równoczesne rozpoczęcie budowy wszystkich projektowanych dróg wodnych?

Odpowiedź na nie wypadła również jednomyślnie potakująca.

Pytanie IV opiewa: Czy i które rzeki galicyjskie powinny być uregulowane równocześnie z budową kanałów spławnych, celem ułatwienia dowozu produktów surowych temi rzekami do kanałów?

Na to pytanie komisya uchwaliła odpowiedzieć ogólnikowem żądaniem, by rzeki galicyjskie zostały uregulowane równocześnie z budową kanałów.

Dodatkowo uchwalono jeszcze wniosek p. K ę d z i o r a, by rząd w porozumieniu z Wydziałami krajowymi interesowanych krajów ustalił trasę projektowanych kanałów, — oraz wniosek p. K o r n e l l i, by kraj wysłał swych inżynierów za granicę, by zbadali sposoby budowania tamtejszych kanałów.

Na tem około godz. 9 wieczorem obrady zakończono.

Echa z wód.

Hrebenów, 12 maja.

Nie wszystkim wiadomo, jakim pięknym, uroczym zakątkiem karpackim jest Hrebenów, miejscowość, jakby na to stworzona, aby dać wytchnienie mieszkańcom miast po trudach całorocznych. We wszystkich nas odzywa się z nastaniem wiosny pragnienie przebywania czas jakiś wśród czarów przyrody wiejskiej, wśród lasów i gór, a trudno znaleźć miejscowość ładniejszą i przystępniejszą, niż Hrebenów. Uprzejma właścicielka p. Janina Glińska utrzymuje w myśl życzenia śp. jej męża Stanisława t. zw. „Sanatoryum letników“, które zapewnia przybywającym tu osobom wygodę i przyjemne towarzystwo. Trzeba poznać Hrebenów, być tu na miejscu, widzieć ten czar położenia, oddychać bodaj dni parę tem świeżem balsamicznem powietrzem żywicznych lasów szpilkowych, odczuć ożywcze ciepło promieniejącego tu słońca i żyć tu jakiś czas w swobodzie, w miłem towarzystwie p. Glińskiej i jej rodziny, jakoteż gości zakładowych i mieszkańców tutejszych, by módz dostatecznie ocenić to śliczne uzdrowisko karpackie.

Hrebenów już zaczyna się zaludniać letnikami lub kuracyuszami, których tu znęca taniość utrzymania, wygodne pomieszczenie w zakładzie i nadzwyczaj piękna a zdrowa okolica.

Hrebenów położony jest za Skolem, w wąwozie otoczonym wysokimi szczytami gór, a prowadzącym przez Ławoczne i Beskid do Węgier. Szczyty gór jak Paraszka, Biłoń, Zelemnia, Raj, sięgają do 3 i 4000 stóp. Doliną płynie czysta rzeka Opor, która daje nadzwyczaj zdrową kąpiel i temperuje upały słoneczne; w wodach jej znajdują się dość liczne pstrągi. Kolej prowadzi ze Stryja do Węgier, a dworzec kolejowy, telegraf i poczta są o parę kroków naprzeciw zakładu p. Glińskiej. Rozkład jazdy dogodny i pociągi co dnia przywożą nowych gości i świeże gazety. Kto więc pragnie odetchnąć świeżem powietrzem i wzmocnić nadwątlone zdrowie, temu radzę, by zawitał do Hrebenowa. *Józef Sokołowski.*

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Czerwony Krzyż. Dziś przed południem odbyło się pod przewodnictwem p. namiestnika Pinińskiego walne zgromadzenie kraj. Stowarzyszenia mężczyzn i dam Czerwonego Krzyża dla Galicyi. Na wstępie zawiadomił przewodniczący, że w miejsce Maryi hr. Potockiej sekcya wybrała przed paru dniami Elżbietę hr. Potocką pierwszą wiceprezydentką tej sekcyi. Sprawozdanie za rok 1900, odczytane przez protomedyka dra Merunowicza, wykazuje: dochód sekcyi mężczyzn 15.328 K. (o 466 koron mniej, niż w roku poprzednim); majątek tej sekcyi wynosił po koniec r. 1900 kwotę 210.827 koron. W sekcyi dam dochód wynosił 1.792 K., majątek zaś 41.905 K. Sekcya mężczyzn oprócz wydatków administracyjnych przesłała 30 prc. swych dochodów na rzecz wiedeńskiego związku Tow. Czerwonego Krzyża, pokryła połowę kosztów utrzymania szkoły dozorczyń chorych i koszta urządzenia stacyi wypoczynkowych, jakoteż udzieliła 200 K. subwencyi lwowskiemu Towarzystwu ratunkowemu. Sekcya dam miała tylko wydatki administracyjne i na udział 30 prc. do centralnego Związku.

Siódmy kurs szkoły dozorczyń wydał po koniec roku 1900 sześćdziesiąt ukwalifikowanych dozorczyń. Komitet szkoły uchwalił w roku bieżącym nie otwierać kursu dozorczyń, ze względu, że Wydział krajowy odmówił przyczynienia się do kosztów utrzymania kursu.

Radzca Komarnicki odczytał sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniósł na udzielenie wydziałowi absolutoryum. Uchwalono.

Uzupełniająco do wydziału po koniec roku 1902 wybrane zostały w miejsce pań: jenerałowej Latscherowej, profesorowej Widmanowej i księżnej Jabłonowskiej, — panie: profesorowa Rozalia Łukasiewiczowa, jenerałowa Kollerowa i prezydentowa Tchórznicka.

Na tem walne zgromadzenie się skończyło.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł naczelnika kancelaryi przy sądzie obwodowym w Tarnopolu, Władysława Laskowskiego do sądu obwodowego w Stanisławowie, oraz zamianował asystenta kancelaryjnego Jana Kalgu we Lwowie naczelnikiem kancelaryi przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Z Towarzystwa św. Salomei. Otrzymujemy następujące pismo: Ku uczczeniu pamięci nieodżałowanego księdza arcybiskupa Isaakowicza złożyły panie z Towarzystwa św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami, którego czcigodny zmarły był od założenia duchownym przewodnikiem i protektorem, składkę w kwocie 50 koron, przeznaczając zamiast wieńca na trumnę: 10 koron na Mszę św. za duszę ks. arcybiskupa, zaś sumę 40 koron na przytulisko drobnych sierotek pod wezwaniem św. Józefa przy ulicy Piekarskiej, gdzie obecnie wielki panuje niedostatek.

Wydział Tow. św. Salomei zaprasza wszystkich swoich członków i pobożnych chrześcijan na Mszę św. żałobną, która się odbędzie w kościele Ormańskim w piątek 17 maja o godzinie wpół do 9.

Za Wydział *Jadwiga Papara*, przewodnicząca.

Rura wodociągowa pękła wczoraj w pobliżu Dobrostan. Biuro wodociągowe bardzo szybko wymieniło pękniętą rurę na nową. Ponieważ w rezerwoarach lwowskich był obfity zapas wody, przeto w mieście przerwa w dostawie wody z wodociągów była bardzo krótka. Jest to więc dowodem, że lwowskie wodociągi urządzone są doskonale, bo przewidziane są środki zaradcze na tak zwykłe wszędzie wypadki pęknięcia rury.

Wystawa prac szkół przemysłowych. Dnia 18 bm. przez cały dzień i dnia 19 bm. przed południem będzie dla publiczności otwarta w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza wystawa rysunków, prac stylistycznych i buchalteryjnych lwowskich szkół przemysłowych uzupełniających.

Wycieczkę do Sasowa urządza dnia 27 bm. lwowskie Towarzystwo politechniczne w celu zwiedzenia fabryki papieru cygaretowego p. Weisera.

Samobójstwo. W Drohobyczu zastrzelił się w przystępie żalu z powodu „zawiedzionej miłości“ 18-letni chłopak, Zygmunt Pietrzykowski.

Na łono Kościoła św. przeszedł ukończony słuchacz praw p. Jeżower z Rzeszowa. Chrzest św. odbył się w Kolbuszowej.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa na posadę radzcy policyi, na dwie posady starszych komisarzy i na dwie komisarzy dla lwowskiej dyrekcyi policyi, z terminem do 5 czerwca, oraz na dwie posady adjunktów urzędów pomocniczych dla policyi lwowskiej i na jedną taką posadę dla policyi krakowskiej z terminem do 15go czerwca.

Pożary. Pożar nawiedził w poniedziałek wieś Kaparowce koło Lubienia i zniszczył tę wioskę prawie do szczętu. — W Sobinie spaliła się gorzelnia, należąca do marszałka hr. Badeniego. — W Brodach spłonęło w niedzielę nad ranem 10 budynków mieszkalnych.

Mąż do wygrania. Oryginalną loteryę urządza pewien lekarz w Nowym Yorku. Oto wypuszcza on 3.000 losów po funcie szterlingu każdy. Loterya ta ma tylko jedną wygranę, t. j. samego pana doktora. Zobowiązuje się on ożenić z właścicielką losu wygrywającego, stawia jednak za warunek, ażeby ona miała nie więcej jak 30 lat i żeby nie była ani ułomną ani murzynką.

Dla pogorzelców w Oleszycach komenda X korpusu w Przemyślu ofiarowała się dostarczać dziennie po 700 bochenków chleba — za zwrotem jedynie kosztów produkcyi. Koszta te polecił namiestnik pokryć z funduszu zapomogowego.

Proces posła p. Walewskiego. Telegram doniósł przed paru dniami z Wiednia, że komisya dla nietykalności poselskiej austryackiej Rady państwa, (której przewodniczącym jest, jak wiadomo, p. Dawid Abrahamowicz) uchwaliła nie pozwolić sądowi krakowskiemu na ściganie p. Daszyńskiego, natomiast uwzględniła prośbę sądu lwowskiego o pozwolenie na ściganie p. Walewskiego. Lakoniczny ten telegram sprawił w kraju naszym niemałe wrażenie i ze zdziwieniem pytano się, dlaczego przed nietykalnością poselską p. Daszyńskiego, człowieka, który krajowi z pewnością tylko przykrości sprawia, cofnęli się posłowie z Koła polskiego i inni, zaś wobec p. Walewskiego, posła bardzo zasłużonego, postąpili z całą bezwzględnością, wydając go sądowi lwowskiemu. Doniesienie to tembardziej było niezrozumiałe, że o żadnej sprawie sądowej p. Walewskiego nikt nic nie wiedział. Zaintrygowani i my tą wieścią zagadkową, zwróciliśmy się do osób kompetentnych po wyjaśnienie i o to, jak się według tych wyjaśnień cała sprawa przedstawia.

W lipcu roku zeszłego żona i córka p. Walewskiego, wracając z Rosyi musiały się z powodu formalności paszportowych zatrzymać przez kilka godzin w Wołoczyskach, skutkiem czego nie zdążyły już do Tarnopola na czas przed odejściem pociągu do Potutor i musiały czekać na następny pociąg od 6 wieczór do 3ej w nocy. Mając w Tarnopolu znajomą rodzinę państwa starostwa Zawadzkich, pojechały obie panie do ich mieszkania, ale zastały dom ich zamknięty, gdyż pp. Zawadzcy wyjechali byli do kąpiel. Zabrały się tedy do poszukiwania pokoju po wszystkich zrazu lepszych, następnie gorszych hotelach tarnopolskich, ale wszystkie były zapełnione z powodu odbywającego się właśnie dorocznego jarmarku w Tarnopolu. Około 7ej wieczorem, nie znalazłszy nigdzie miejsca do przenocowania, wróciły obie panie na dworzec z zamiarem przeczekania w publicznej poczekalni przez pozostających 8 godzin aż do odejścia pociągu.

Portyer jednak oświadczył, że sala poczekalna jest zamknięta, a otworzyć może ją tylko za zezwoleniem naczelnika stacyi, i zaprowadził obie panie do jego biura. Urzędnikowi, pełniącemu tam służbę, p. Walewska się przedstawiła, opisała mu wypadek, nadmieniła, że jest niezdrowa, że w obcem mieście daremnie po wszystkich hotelach szukała pokoju i prosiła, aby wolno jej było przeczekać w poczekalni czas do odejścia pociągu nocnego. Urzędnik, nie wstając z miejsca, ani też nie zapraszając tych pań do siedzenia, odrzekł z całą bezwzględnością, że regulamin przepisuje otwarcie poczekalni dopiero na godzinę przed odejściem pociągu, zatem nie mogą panie tam czasu tego przepędzić. Gdy p. Walewska odrzekła, że jako osoba chora, z dzieckiem, odwołuje się do przepisów ludzkości i że pragnie o tem pomówić z samym naczelnikiem, nie przypuszczała bowiem, aby naczelnik stacyi dość znacznej mógł być na tyle niewyrozumiałym, — oświadczył ów urzędnik, że on właśnie jest naczelnikiem, a obojętnem mu jest, co panie ze sobą poczną. Pani Walewska z płaczem musiała tedy wraz z córką przenocować w jakiejś stajni, czy masztarce, skutkiem czego przeziębiła się i parę dni była chorą.

Dowiedziawszy się o tym wypadku, p. Walewski wystosował pisemne zażalenie do dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, w którem dał wyraz swemu rozdrażnieniu z powodu takiego postępowania urzędnika kolejowego. Dyrekcya zarządziła dochodzenie, które wykazało, że urzędnik ów, nazwiskiem Szafran, nie był naczelnikiem stacyi, lecz jego zastępcą; zaprzeczył on zresztą wszystkim uczynionym mu zarzutom i powołał się na świadectwo dwóch funkcyonaryuszy kolejowych, których, według twierdzenia p. Walewskiej i jej córki wcale wówczas w lokalu urzędowym nie było, którzy przeto rozmowy ich z urzędnikiem słyszeć nie mogli. Nadto ofiarował się p. Szafran dowieść prawdziwości swych twierdzeń w procesie o obrazę honoru przeciw p. Walewskiemu i prosił dyrekcyę, by mu pozwoliła proces wytoczyć. Dyrekcya pozwolenia tego przez wzgląd na stanowisko społeczne p. Walewskiego nie udzieliła. Gdy o tem p. Walewski się dowiedział, udał się osobiście do dyrektora kolei p. Wierzbickiego i wniósł tam jeszcze raz do protokołu zażalenie na p. Szafrana, prosząc, by dyrekcya poleciła p. Szafranowi wnieść skargę sądową na p. Walewskiego. Tak też się stało, a sąd lwowski zażądał od Izby posłów pozwolenia na ściganie p. Walewskiego. Następnie p. Walewski usilnie prosił p. Abrahamowicza, przewodniczącego komisyi dla nietykalności poselskiej, aby referat w tej sprawie powierzył p. Korolowi, jako jego przeciwnikowi politycznemu, który z pewnością zaleci, aby zgodzono się na żądanie sądu lwowskiego, prosił dalej o szybkie załatwienie sprawy, naturalnie z uwzględnieniem prośby sądu lwowskiego, a także innych kolegów posłów prosił, aby postąpili w myśl jego życzenia. Tak tedy zgodziła się Izba na wydanie sądowi p. Walewskiego, i niebawem rozprawa przeciw niemu o obrazę czci odbędzie się przed sądem lwowskim.

Przestroga. Ministerstwo spraw zagranicznych ostrzega poddanych austryackich przed emigracyą do stanu San Paulo w Brazylii, ponieważ stosunki tamtejsze są dla obcych przybyszów stale niepomyślne, a wieści, jakoby rząd brazylijski darowywał emigrantom ziemię, są rozszerzane li tylko w celach oszukańczych przez emigracyjnych ajentów.

Morderstwo. Z Chudyjowiec pow. borszczowskiego donoszą: Znany z awanturniczego życia tutejszy włościanin Wasyl Prokopczyc, rozzłoszczony na wójta, iż ganił go za nienależyte prowadzenie się, pchnął naczelnika gminy Michała Gudza nożem tak silnie w brzuch i w okolicę serca, że wójt krwią zbroczony padł na miejscu trupem. Mordercę aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia sądu powiatowego w Borszczowie.

Charakter i cygara. Dopatrzono się związku pomiędzy sposobem palenia cygar, a charakterem. Jeżeli ktoś, paląc, niemal wcale nie wyjmuje z ust cygara, możemy przypuszczać, że jest skryty, złośliwy, nadzwyczaj wymagający, słowem, posiada charakter mało sympatyczny. Gdy przeciwnie, palący cygara często wyjmuje je z ust i goni wzrokiem za kółkami dymu, ulatującego w powietrze, to posiada bardzo miłe usposobienie: jest szczery, otwarty, uczciwy i zwykle wesoły. — Kto wreszcie paląc, nie otrząsa cygara, aż zbierze się popiołu na parę cali, ten ma być dumny i zarozumiały.— Kto ma ochotę, niech obserwuje dobrze, a przekona się niebawem, czy powyższe wnioski zasługują na dobrą wiarę.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8. w poł. +14 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Dwie ostateczności.

— Jak widzę, znasz pan tylko same ostateczności?

— O tak, pani! Szczególniej w miłości znam tylko dwie ostateczności.

— Jakież to?

— Kamienica, albo majątek ziemski.

Z doświadczeń człowieka chorego.

Szalonemu miecz w rękę — mniej nieszczęść wyrządzi [twarza,

Niż gdy głupi dostanie: patent na lekarza.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Requiem“ Verdi'ego. Jutro we czwartek o godz. pół do 4-tej po południu po raz 3-ci „Mężowie Leontyny“, komedya w 3 aktach Alfreda Capus, tłum. M. Sachorowski. We czwartek o godz. pół do 8-mej wieczór „San-Toy“, operetka chińska w 3 aktach Sidney-Jonesa. W piątek „Zaraza“, komedya w 5 aktach Emila Augier'a, z pp. Stachowicz, Siennicką, Tarasiewiczem, Hierowskim i Chmielińskim w głównych rolach.

Z dniem dzisiejszym wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. pół do 8.

W przygotowaniu: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego, z udziałem całego personalu dramatycznego.

Literatura i sztuka.

„Requiem“ Verdiego. Wczorajsza jeneralna próba wspaniałego utworu Verdi'ego dowiodła, że Lwów istotnie jest miastem o wysokiej kulturze artystycznej. Nie wiele bowiem miast zdobyłoby się na takie wykonanie tej Mszy żałobnej. Na scenie, powiększonej, ile tylko się dało, stanęło ze 300 osób, więc członkowie Towarzystw śpiewackich „Echo“ i „Lutnia“, oraz chóry mięszane Towarzystwa muzycznego, następnie orkiestra Towarzystwa muzycznego, wzmocniona wielu siłami amatorskiemi, wspólnie z orkiestrą teatralną, oraz czterej soliści włoscy: panie Uffreduzzi (sopran) i Guerrini (mezzo-sopran), oraz pp. Marconi (tenor) i Navarini (bas). Na podwyższeniu stanął p. Spetrino, który z zapałem kierował tą produkcyą, poświęconą hołdowi sławnego jego ziomka.

Wczorajsze wykonanie „Requiem“, jako próba jeneralna, nie odpowiadało jeszcze wszystkim wymaganiom koncertu, niektóre ustępy powtarzano, jak np. trudną fugę w ostatniej części, lub owo miejsce chóru *a capella*, gdzie wszyscy śpiewający wymawiają *staccato* te same sylaby tekstu, a zatem najdrobniejsze niedotrzymanie tempa psuje efekt. Również pianissima nie wszędzie były należycie wykonane. Niezawodnie to wszystko wystąpi we właściwej formie na dzisiejszym koncercie.

Soliści są to śpiewacy tej miary, że usłyszawszy ich raz, już się wrażenia ich głosów nigdy nie zapomina. Mezzo-sopran pani Guerrini jest tak cudownie piękny, a śpiew jej tak nieporównany, że publiczność, zapominając o tem, iż na próbie należałoby właściwie zachować pewną rezerwę, wybuchła po pierwszym dłuższym ustępie, śpiewanym przez nią, burzą oklasków, co później i na innych miejscach utworu się powtarzało. Tenor Marconi posiada głos o barwie dziwnie szlachetnej, choć właściwie dziś jest on już wyśpiewany, a umiejętność śpiewania wzbija się u tego artysty na wyżyny sławnej na cały świat włoskiej sztuki śpiewaczej. Jak głos ten nabrzmiewa potężnie, jak idealne są jego pianissima, to trzeba słyszeć, aby pojąć i ocenić.

Potężnym, wprost imponującym jest bas pana Navarriniego. Przypominają się słowa Goethego: „des Basses Grundgewalt“. Można tylko śpiewakowi zarzucić trochę za mało temperamentu, choć tłumaczy się to tem, że była to tylko próba jeneralna.

Sopranistka, panna Uffreduzzi, nie stoi na tej wysokości, co ci trzej śpiewacy, choć zawsze jest to siła niepoślednia. Prawdopodobnie także walczyła ze znużeniem, gdyż artyści włoscy przyjechali dopiero wczoraj pociągiem kurjerskim. Publiczność kilkakrotnie darzyła wykonawców hucznymi oklaskami, a także piękność samego utworu i gra orkiestry zrobiła wielkie wrażenie.

Koncert dzisiejszy, który wszystkie zalety wczorajszej produkcyi jeszcze spotęguje, będzie wielkim wypadkiem w życiu muzykalnem naszego grodu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 maja.

(Z.). Z niecierpliwością oczekiwały dziś sfery giełdowe, jaki obrót weźmie sprawa przesilenia giełdowego w Nowym-Yorku. Po dwudniowej przerwie rozpoczyna dziś bowiem giełda nowojorska na nowo ruch, a ponieważ nie było jeszcze możności, aby zakupione w Europie akcye kolei „Northern-Pacific“ dostały się do Ameryki, przeto zachodziła obawa, że jeżeli grupa Morgana obstawać będzie i dziś przy żądaniu bezzwłocznego dostarczenia tych papierów, wówczas nieuniknionem będzie bankructwo całego szeregu amerykańskich firm giełdowych. Wedle doniesień z Londynu, udało się jednak interwencyi tamtejszego banku Rotszylda odwrócić tę ostateczność. Morgan zgodził się bowiem na takie ustępstwo, iż własność akcyj, zakupionych w Londynie i Berlinie, których bezzwłocznej dostawy wedle zwyczajów tych giełd nie można się domagać, przepisana zostanie na jego nazwisko i on to przepisanie własności uznaje jako rzeczywistą dostawę. Wobec takiego załatwienia sprawy zdaje się, że niebezpieczeństwo krachu amerykańskiego jest na razie zażegnane. — Na naszym targu ruch był nieznaczny, gdyż w braku pewnych wiadomości parlamentarnych w sprawie kanałowej, spekulanci zajęli stanowisko wyczekujące. Tylko w papierach budowlanych podtrzymywana jest wciąż spekulacya zwyżkowa, ale na niezbyt wielkie rozmiary. Zanosiło się na to, że właściciele kopalń nafty, którzy dopiero niedawno podwyższyli cenę ropy z 7 na $7\frac{1}{2}$ koron za 100 klgr., znów podwyższą ją na 8 koron. — Wedle dzisiejszych doniesień jednak zarzucono na razie ten projekt, a to względu na to, że cena ropy kaukaskiej jest obecnie nadzwyczajnie niską, tak iż w razie ponownego podwyższenia ceny ropy galicyjskiej opłaciłoby się rafineryom na południu monarchii sprowadzać surowiec z Kaukazu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 692·50, węgierskie 699·00, Anglobanki 280·00, Uniony 563·00, Bankvereiny 489·50, Länderbanki 420·25, Ludwiki 429·40, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 508·50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·15, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·55, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·32, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·50, ruble $2·53\frac{3}{4}$.

Letnie pociągi do Brzuchowic. W sezonie letnim kursować będą między Lwowem a Brzuchowicami następujące pociągi lokalne od 16 maja do 15 września włącznie: codziennie pociąg nr. 2255 (odjazd ze Lwowa o godz. 5 minut 45 rano), nr. 2256 (przyjazd do Lwowa o godz. 6 minut 46 rano), nr. 2259 (odjazd ze Lwowa o godz. 3 minut 26 po poł.), nr. 2262 (przyjazd do Lwowa o godz. 8 minut 50 wieczór), od 16 maja do 15 września tylko w niedziele i święta pociąg nr. 2257 (odjazd ze Lwowa o godz. 2 minut 15 po poł.), nr. 2258 (przyjazd do Lwowa o godz. 3 minut 14 po poł.), nr. 2260 (przyjazd do Lwowa o godz. 7 minut 36 wieczór), nr. 2261 (odjazd ze Lwowa o godz. 7 minut 52 wieczór).

Czas odjazdu i przyjazdu podany jest według zegara średnio-europejskiego; szczegółowe rozkłady jazdy pomienionych pociągów ogłoszone są plakatami.

Bilety do tych pociągów lokalnych nabywać można także w biurze kolejowem informacyjnem (ulica Krasickich l. 5, gmach Dyrekcyi kolei państwowych) w godzinach urzędowych, a mianowicie w dni powszednie od 8 rano do 3 po południu, zaś w niedziele i dni świąteczne od 9 rano do 12 w południe, jakoteż w miejskiem biurze sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. Sokołowskiego, pasaż Hausmana l. 9 od godz. 8 rano do godz. 8 wieczór.

Do powyższych pociągów lokalnych sprzedaje się także bilety powrotne: dla dorosłych po 88 halerzy za II-gą, a 48 h. za III-cią klasę, dla dzieci zaś po 48 h. za II-gą, a 26 h. za III-cią klasę.

Oprócz tego zaprowadzono dla wygody podróżnych bilety miesięczne ze Lwowa do Brzuchowic i napowrót po cenie 26 koron 40 h. za II gą i 14 koron 40 h. za III-cią klasę. Nabyć je można za poprzedniem 48-godzinnem zamówieniem w biurze informacyjnem kolei państwowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 15 maja. Wczoraj w południe odbyła się konferencya przewodniczących wielkich stronnictw, na której osiągnięto porozumienie co do dalszego programu prac Izby. Podług tego programu Izba ma być 12 czerwca odroczoną; aż do tego czasu mają być załatwione: ustawa inwestycyjna, przedłożenie kanałowe, prowizoryum budżetowe, dziewięciogodzinny czas pracy w górnictwie i kilka mniejszych przedłożeń.

W tym tygodniu nie będzie już posiedzenia Izby, lecz będą się odbywały obrady komisyi wodnej.

Schoenererowcy nie brali udziału we wspomnianej konferencyi, ale zgodzili się na ułożony program.

Londyn 15 maja. *Daily Mail* donosi, że Persya toczy obecnie rokowania z Rosyą celem zaciągnięcia pożyczki w kwocie 2 milionów funtów szterlingów. Rosya żąda jako gwarancyi pożyczki bardzo ważnych korzyści politycznych, szczególnie w Persyi zachodniej.

Paryż 15 maja. Wczoraj Izba deputowanych zebrała się znów po długiej przerwie. Castellin zgłosił interpelacyę w sprawie polityki zagranicznej. Minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiedział, że Francya w odwiedzinach eskadry włoskiej widzi dowód przyjaznych stosunków między obu państwami. Minister wspomniał także o odwiedzinach eskadry rosyjskiej i o przyjęciu, jakiego prezydent Loubet w podróży swojej po Francyi doznał także ze strony eskadr obcych. Wreszcie wspomniał minister także o swojej podróży do Petersburga, która wzmocniła sojusz francusko-rosyjski. Mowę Delcasségo przyjęto hucznymi oklaskami.

Wiedeń 15 maja. Przy dzisiejszem ciągnieniu serbskich losów tytoniowych padła główna wygrana 25.000 franków na s. 3545 nr. 82.

Konstantynopol 15 maja. Porta przygotowuje nową notę w sprawie zatargu pocztowego; będzie ona wkrótce wręczona ambasadorom. Przedstawiciele Turcyi przy dworach zagranicznych zawiadomili telegraficznie Portę o zapatrywaniach gabinetów na sprawę pocztową.

Porta zamierza podwyższyć wszystkie taksy, opłacane przez obce okręty na wodach tureckich. Wskutek tego, jak słychać, także rosyjskie okręty, na specyalny rozkaz z Petersburga, odmówią przyjmowania tureckich przesyłek pocztowych dla przewożenia ich podług adresów.

Budapeszt 15 maja. Sejm węgierski obradował wczoraj nad paragrafem 2-gim ustawy o niezgodności mandatu poselskiego z rozmaitemi posadami i urzędami. Przyjęto go bez zmiany. Wnioski dodatkowe, ażeby także tajni radzcy i podkomorzowie nie mogli być wybierani posłami, oraz aby posłowie nie mogli przyjmować żadnych orderów i odznaczeń, odrzucono po przemówieniu prezydenta ministrów Szella, który oświadczył się przeciw tym wnioskom.

Paryż 15 maja. Według *Matin*, pewien niemiecki syndykat czynił starania o objęcie zarządu *Figara*, aby w tym dzienniku propagować we Francyi niemieckie zapatrywania i bronić wpływów niemieckich. Naczelny administrator *Figara* p. Perivier podobno wniósł przeciw temu syndykatowi skargę.

Palma (Malorca) 15 marca. Przed pałacem biskupim eksplodowały naboje dynamitowe, podłożone przez niewiadomego sprawcę. Wybuch zburzył bramę pałacu; wyleciały również okna w domach sąsiednich. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Praga 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił burmistrz, że według urzędowego doniesienia, Cesarz przybędzie do Pragi dnia 13 czerwca. Monarcha zabawi kilka dni i będzie obecny przy poświęceniu nowego mostu na Wełtawie. Następnie wniósł burmistrz, aby uchwalono nieograniczony kredyt dla uroczystości powitalnych, co jednogłośnie przyjęto.

Brześć 15 maja. Pożar, który powstał w niedzielę, obrócił w perzynę 653 domów z 190 sklepami. Szkodę oceniają na 7 milionów rubli.

Madryt 15 maja. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono przyznać Katalonii pewną decentralizacyę zarządu.

Sevilla 15 maja. Strejkujący ogrodnicy usiłowali wszystkich robotników zmusić do zaniechania pracy. Przyszło do starcia z żandarmeryą, która wielu ekscedentów zraniła; 70 osób aresztowano; strejk rozszerza się na całą prowincyę.

Poznań 15 maja. Antoni Moszczeński, Polak, człowiek w sile wieku i właściciel znacznego majątku w gotowiźnie, sprzedał dobra rycerskie Strzeszkowo w powiecie wągrowieckim w ręce komisyi kolonizacyjnej. Na dobrach nie ciężyły żadne długi hipoteczne, obszar zaś wynosi przeszło tysiąc morgów. Jest to już trzeci majątek, który w ciągu lat pięciu przeszedł w ręce kolonizacyi za pośrednictwem p. Antoniego Moszczeńskiego, poprzednio już bowiem nabył on od Polaków majątki ziemskie i sprzedał komisyi kolonizacyjnej ze znacznym zarobkiem.

Paryż 15 maja. Na radzie gabinetowej oznajmił wczoraj minister spraw zagranicznych Delcassé, że Francya przyłączyła się do energicznego protestu mocarstw w sprawie zagranicznych urzędów pocztowych w Konstantynopolu. Minister zapowiedział następnie, że wkrótce wróci 2000 wojska francuskiego z Chin, reszta tam pozostanie, dopóki warunki, postawione w zbiorowej nocie mocarstw, nie będą albo spełnione, albo ich spełnienie zagwarantowane.

Kraków 15 maja. O 3-ciej nad ranem zastrzelił się tu przy ulicy św. Wawrzyńca dragon 3 p. W. Kriener, przed domem kochanki swej, niejakiej Mierni, która doń nie wyszła z obawy, ponieważ Kriener od kilku dni zapowiadał, że sobie w jej obecności odbierze życie. Kula przeszyła serce i wyszła przez plecy.

Miłosław 15 maja. Wczoraj zastrzelił się inspektor szkolny Rhode, przeniesiony od roku z Kobolewa. Powodem samobójstwa malwersacya w kasie rządowej.

Pinsk 15 maja. Miasto prawie całe spaliło się. Spłonęło przeszło 300 domów.

Wiedeń 15 maja. Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu komisyi dla dróg wodnych poseł Menger odczytał jeneralne sprawozdanie i zawiadomił, że przedłożenie kanałowe będzie jeszcze w niektórych punktach zmienione, mianowicie, między innemi na regulacye rzeki wstawiona będzie kwota 75 milionów koron.

Wiedeń 15 maja. Cesarz ofiarował ze swej prywatnej szkatuły dla pogorzelców Oleszyc zapomogę w kwocie 8000 koron.

Kraków 15 maja. Przed trybunałem karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw Janowi Grabowskiemu, rolnikowi z Poznachorowic górnych, liczącemu 34 lat, obwinionemu o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie. W roku zeszłym był Grabowski na ćwiczeniach obrony krajowej jako kapral i wówczas porucznik H. Weimann kopnął go. Gdy Grabowski wyszedł z wojska, wystosował do Weimanna list, w którym oświadczył, że jeżeli Weimann do 3 dni nie zaspokoi go, to doniesie władzom wojskowym o tym wypadku i o katowaniu przez Weimanna żołnierzy. Prokuratorya państwa wychodziła z zapatrywania, że żądanie „zaspokojenia“ miało na celu wyłudzenie pieniędzy, oraz, że zaszła zbrodnia gwałtu publicznego, bo groźba powyższa zdolna była obudzić w poruczniku obawę, gdyż władza wojskowa karze — jak wiadomo — za podobne postępki aresztem domowym. Porucznik Weimann przesłuchany jako świadek, zaprzeczył, jakoby Grabowskiego kopnął, mógł go tylko dotknąć przy korekturze ciała podczas ćwiczenia. Grabowski zeznał, że celem jego listu było uzyskanie od Weimanna przeproszenia za tak ciężką obelgę. Zeznania świadków Maciejczyka i Skawińskiego stwierdzają, że Weimann kopał żołnierzy. — Trybunał uwolnił obwinionego, bo nie nabrał przekonania, że Grabowskiemu chodziło o pieniądze.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 15 maja. Z. Janowski z Falijówki. Dr. J. Bernstein z Skałatu. A. Sworakowski z Kocmania. F. Navarrini, donna Irrene i G. Verguci z Leticyi. Dr. J. Benis i dr. J. Górski z Krakowa. J. Aichmüller ze Stryja. E. Mazurkiewicz z Poznania. J. Falser z Krakowa. E. Gniewoszowa z Kontów. F. Gniewosz z Jasionowa W. Długosz z Borysławia. G. Kahn z Moguncyi. A. Mravincsics i ks. G. Hnatyszak z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 maja. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. S. Zwolski z Bryniec. N. Soika ze Lwowa. L. Eydziatowicz i G. Czekoliński z Rzeszowa. N. Kuryłowicz z Bóbrki. J. Schmal z Wiednia. N. Czuczkiewicz z Romanowa. A. Nocay z Krosna. S. Obrzód z Brzeżan. N. Springer z Przemyśla. K. Żukieczewski z Kijowa. E. Mikolski z Poznania. B. Rubay z Tarnopola. M. Lekczyńska z Remenowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 maja. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. Z. Jaworski z Jasła. K. Jaworski z Ostrowczyka. R. Mayer z Sambora. A. Wiktor z Załucza. A. Zagórski z Rzeszowa. W. Łupkowski z Kijowa. Dr. S. Bartoszewicz z Klęczan. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. H. Jarosławska z Zubrza. S. Żelechowska z Korczowa. O. Schnell z Firlejówki. O. Sala z Wysocka. M. Lityński z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98 90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 15 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·60.

Berlin 15 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·10.

Paryż 15 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·60. Mąka („Fleur de Paris“) 24·80.

Frankfurt 15 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 187·80. Laura 000·00.

Wiedeń 15 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	—.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	244.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	395.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	—.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.15

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.— Palffy 40 zł. m. k. 160.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.50.

L. W. kr. 15707|901.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania czterech pensyj dożywotnich z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs.

Dwie z tych pensyj, wynoszące po tysiąc (1000) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie a 300 koron ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla mężczyzn, dwie dalsze zaś, wynoszące po dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 koron zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla kobiet.

Pensye niniejsze są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej, w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy, czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki, ś. p. Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe, przed wszystkimi zaś służy pierwszeństwo Wnej Stanisławie Chojeckiej.

W braku krewnych mężczyzn lub kobiet, mogą być pensye dla mężczyzn przeznaczone nadane krewnym, kobietom i odwrotnie.

Wypłata pensyj rozpocznie się od najbliższego miesiąca po ich przyznaniu.

Rozdawnictwo należy do Wydziału krajowego, a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, w Rudzie-Kochawinie zamieszkały.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 15 czerwca 1901** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa, ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie, w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa, legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 kwietnia 1901.

GROTT.

L. 259.

Stryj dnia 4 maja 1901.

Ogłoszenie konkursu.

Na mocy uchwały Rady powiatowej stryjskiej z dnia 1 kwietnia b. r. i w myśl swej uchwały z dnia 4 maja br. rozpisuje niniejszem Wydział powiatowy stryjski konkurs na posadę oficyała kancelaryjnego z płacą roczną 1800 koron i tymczasowym dodatkiem drożyźnianym w wysokości 10 pr. płacy rocznej, z prawem do emerytury i 3ch dodatków pięcioletnich w wysokości 10 pr. stałej płacy.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać:

1. obywatelstwem austryackiem,
2. iż nie przekroczyli 40 lat życia,
3. świadectwem zdrowia,
4. „ moralności,
5. znajomością języków krajowych, w słowie i piśmie,
6. świadectwem z ukończonej 8ej klasy gimnazyalnej,
7. przynajmniej dwuletnią praktyką przy władzy administracyjnej autonomicznej lub rządowej lub też przy instytucyi finansowej, przyczem kandydat wykazać ma uzdolnienie do pracy konceptowej i znajomość ustaw administracyjnych. Do podania należy dołączyć życiorys (curriculum vitae).

Posada będzie nadaną prowizorycznie na 1 rok, poczem w miarę zadowalniającej służby i odpowiedniego uzdolnienia może nastąpić stabilizacya.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, wykazujący się praktyką konceptową i rachunkową.

Podania należycie ostemplowane wnosić należy w terminie do 15 czerwca b. r. włącznie do Wydziału powiatowego w Stryju.

Z Wydziału powiatowego.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.